

Jacek Koronacki

Czy Ameryka dotrwa do 2025 roku?

Pełny tytuł wydanej w roku 2011 książki Patryka Buchanana, wybitnego konserwatywnego komentatora i autora wielu ważnych książek o amerykańskiej i zachodniej współczesności, brzmi (w tłum. na język polski): *Samobójstwo supermocarstwa: Czy Ameryka dotrwa do 2025 roku?* Całe dojrzałe życie poświęcił Buchanan pracy dla swojej ojczyzny. Zaczynał jako doradca prezydenta Nixona, później doradzał prezydentom Fordowi i Reaganowi, sam dwukrotnie ubiegał się o nominację Partii Republikańskiej w wyborach prezydenckich i wreszcie w 2000 r. startował w tych wyborach jako kandydat maleńkiej partii założonej przez miliardera Rossa Perota (nota bene partii mającej wówczas w swoich szeregach Donalda Trumpa). Rzecz jasna nie wieścił Buchanan w wymienionej książce rychłej utraty przez USA dominującej pozycji gospodarczej, czy nawet najmniejszego zagrożenia dla militarnej przewagi Ameryki nad resztą świata. Chodziło mu o upadek moralny i kulturalny, bezwzględne odrzucenie chrześcijańskich fundamentów ładu społecznego, koniec narodowej spójności i wyparcie się własnej historii, a w konsekwencji koniec krótkiego trwania amerykańskiego narodu.

Czas przyspieszył. Świadomość schyłku zachodniej cywilizacji trwa już co najmniej dwa wieki, ale dziś jasno widać, że koniec jest bliski. Bardziej to dotyczy Europy niż Ameryki i jeszcze w 2011 roku można było uznawać cezurę roku 2025 dla amerykańskiej cywilizacji za zbyt pesymistyczną. Ale coś innego mówią np. akcje zmierzające do zburzenia pomników przywódców skonfederowanych stanów Południa – i zwłaszcza reakcja na wydarzenia w Charlottesville ośrodków opiniotwórczych oraz politycznego establishmentu, które odniosły się jedynie do ulicznych walk między ekstremistami, żeby potępić ekstremistów prawicowych. Mówią to mianowicie, iż widoczna część amerykańskiego społeczeństwa nienawidzi własnej historii. Ściślej – ta część społeczeństwa nie ma pojęcia o historii amerykańskiego Południa i Północy, ale wierzy uczelnianym lewicowo-liberalnym guru, którzy wpoili jej nienawiść zwłaszcza do historii Południa, ale w istocie do prawdziwej, a to znaczy złożonej i wartej bycia z niej dumnym, historii ich całej ojczyzny. Co innego też mówi przyzwolenie dużego segmentu społeczeństwa na moralną degenerację i wprowadzanie antychrześcijańskich norm prawnych (o czym pisałem w *Idziemy* nr 36 (622)). Ideologiczna papka, którą karmiony jest naród, związana z nią liberalizacja kultury, ale także rozrost władzy państwa nad obywatelem oraz globalizacja ekonomii, dostatecznie długo przyczyniały się do społecznej atomizacji, by dziś musieć mówić o rozpadzie narodu. Czarni Amerykanie walczą z Białymi, Północ z Południem, opiniotwórcza i rządząca elita ma za nic szerokie amerykańskie rzesze.

Pytanie, jak reagować na widoczny upadek, ma dziś znaczenie bardzo praktyczne. Około ćwierć wieku temu amerykańscy konserwatyści zaczęli mocno opowiadać się za nową myślą państwową dla USA. Opowiedzieli się za powstaniem nowej, prawdziwej federacji, a może wielu federacji i także państw niesfederowanych, i wszystko to w miejsce obecnego imperium. W 1993 roku pisał o tym w swojej autobiografii wielki amerykański dyplomata, główny architekt zimnej wojny, w tym czasie już sędziwy George Kennan. Wszyscy autorzy podzielający ten pogląd wskazywali na immanentny kryzys społeczny i ekonomiczny USA wskutek osiągnięcia przez państwo centralizacji na skalę nie do utrzymania i wprost nieludzką. Sukcesy ekonomiczne małych krajów traktowali jako przykłady napawające

optymizmem oraz dowodzili, że podział USA może się odbyć zgodnie z amerykańskim prawem, a nie tylko leży w dobrze pojętym interesie społeczeństwa.

Dzisiaj nade wszystko należy pytać o kulturę – czy Ameryka i cały Zachód mają szansę na kulturalny i cywilizacyjny renesans. Szukając odpowiedzi, amerykańscy myśliciele, filozofowie społeczni i pisarze często przywołują czas upadku Rzymu, „Państwo Boże” św. Augustyna, i zwłaszcza św. Benedykta z Nursji jako najważniejszego budowniczego chrześcijańskiej Europy. Dobrze pamiętają, że Benedykt XVI powiedział w 2012 roku, iż obecny kryzys duchowy Zachodu przypomina schyłkowy okres Imperium Rzymskiego.

Jedni, jak George Weigel w książce z 2013 roku (tłum. polskie ukazało się w 2014 pt. *Katolicyzm ewangeliczny*), dają głęboką i szczegółową analizę tego, jak powinien wyglądać ewangeliczny katolicyzm (lepiej „ewangelikalny”, ale to tłumaczenie chyba się nie przyjęło) XXI wieku. Po pierwsze, powiada Weigel, najważniejszym zadaniem jest nowa ewangelizacja Zachodu. W obliczu nie tylko agresywnego sekularyzmu, ale też bijącego w oczy duchowego bankructwa Zachodu, oczekując powtórnego przyjścia Jezusa Chrystusa, musi Kościół z większą mocą ewangelizować świat dla jego zbawienia. Powinien to czynić mając za podstawę Słowo Boże, sakramenty święte i świętą liturgię oraz wierność tradycyjnej nauce Kościoła. W ten sposób stając się widocznym znakiem zarazem kontrkultury i prawdziwej kultury dla Zachodu oraz niosąc Dobrą Nowinę ludom całego świata. Wymaga to zmian w życiu ludu Bożego oraz reform w Kościele instytucjonalnym, mądrze kreślonym przez autora.

Arcybiskup Filadelfii Charles Chaput OFM Cap, w wydanej w tym roku książce przekonuje, że katolicyzm XXI wieku można budować w ramach obecnego porządku ustrojowego, jakkolwiek pozostając na jego obrzeżach i zgadzając się na bycie dyskryminowanym. Inni, zwłaszcza Rod Dreher, w wydanej również w tym roku książce pt. (w tłum. na polski) *Opcja Benedykta: Strategia dla chrześcijan w po-chrześcijańskim narodzie* nie mają złudzeń – tak jak w czasie św. Benedykta nie było sensu myśleć o ratowaniu Rzymu, lecz trzeba było budować Europę od początku, tak i teraz należy się odwrócić plecami do obecnego ładu ustrojowego i budować małe wspólnoty wedle reguły opata z Nursji. Dreher napisał książkę bardzo ważną, ale niejako abstrahując od tego – co słusznie wytknął mu prof. Patrick Deneen – iż wspólnoty, które chcą dziś budować nową polis, nie żyją na gruzach starej, lecz są nią otoczeni. I ten zastany ustrojowy (nie)ład, jakby nie był chory, jest ciągle potężny siłą ludzkiego w niego wplątania – choćby zawodowego i konsumpcyjnego.

Yuval Levin (książka z 2016 r., w tłum. na polski pt. *Popękana republika*) i środowisko jego kwartalnika *National Affairs* patrzą inaczej. Przyjmują obecny ład polityczny za dany i o przyszłości starają się myśleć w jego kontekście. Wychodząc od zasady pomocniczości proponują tworzenie autentycznych i żywych wspólnot lokalnych, które w obecnym kontekście ekonomicznym i politycznym będą w stanie żyć owocnie, jednocześnie w zgodzie z amerykańską tradycją i wrażliwością religijną, z czasem ogarniając coraz szersze kręgi amerykańskiego społeczeństwa. Pracują nad programami działania dla takich wspólnot i całego kraju, dopasowanymi do obecnej polaryzacji społecznej i zorientowanymi na pokonywanie konkretnych bolączek konkretnych grup społecznych. Są jak najdalej od sugerowania wielkich programów państwowych, jakkolwiek widzą, jak państwo może wspomóc poprawę kondycji narodu.

Drogi zniewalania amerykańskich dzieci przez współczesność, w tym współczesną szkołę, obalania w nich człowieka, ale także wartość chrześcijańskiej wiary i katolickiego nauczania

społecznego, od lat opisuje wybitny literaturoznawca i kulturoznawca Anthony Esolen. W swojej najnowszej (tegorocznej) książce radzi jak się z niewoli współczesnego kryzysu zacząć wyzwalać.

Wszyscy autorzy, którzy włączają w swoje wywody wyraźny wątek religijny, podkreślają konieczność zachowania pełnej wierności dogmatom i Tradycji. Jak pisze Rod Dreher, *wierni kościołów, w których brak dyscypliny, sami będą niezdyscyplinowani i znajdą się w klimacie sprzyjającym moralnemu upadkowi*. Ten sam Dreher zdaje sobie sprawę, że odwrócenie się plecami do po-chrześcijańskiej współczesności i wybranie opcji Benedykta z Nursji może się wydawać wyborem nieomal heroicznym. W sferze kultury, wychowania i edukacji dzieci oraz młodzieży takie samo odwrócenie się od chorej współczesności postuluje Anthony Esolen.

Ale też przypomina Rod Dreher słowa Francuza Léona Bloy: *Jedynym prawdziwym smutkiem, jedyną prawdziwą porażką, jedyną wielką życiową tragedią jest nieosiągnięcie świętości*. Trzeba mieć nadzieję, że uniknięcie tej tragedii nie będzie wymagało od kolejnych pokoleń Amerykanów heroicznymi ofiar i że owocem wielkich przemian, jakie czekają Amerykę, będzie inny i nowy, ale chrześcijański ład społeczny. Trudniej o taką nadzieję w przypadku Europy.

Sierpień 2017

Autor jest profesorem nauk technicznych, dr. hab. nauk matematycznych, publikował m.in. w „Arcanach” „Teologii Politycznej co Tydzień” i „Rzeczpospolitej”. W 2015 wydał zbiór miniesejów o amerykańskim konserwatyzmie na progu XXI wieku.